



WYCHODZI NA KAŻDĄ NIEDZIELĘ

Prenumeratę przyjmuje Redakcja i Administracja „Nowej Jutrzenki“ w Lublinie, ulica Początkowska № 2, (III piętro).
Redakcja i Administracja otwarte codziennie (za wyjątkiem świąt) od 10—3 po poł.

WARUNKI PRENUMERATY: w Lublinie 16 Kor. rocznie; — 4 Kor. kwartalnie. Za odosłanie do domu 40 hal. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową 22 K. rocznie; — 5 Kor. 50 hal. kwartalnie. Numer pojedynczy 40 hal.

Przechadzka do przepaści.

Ludzi u nas bardzo dużo, szczególnie daje się to zauważyć w wielkich miastach, jak np. w naszym Lublinie. Wyjdź, bracie, zwłaszcza w godzinach przedwieczornych na ulice Lublina, a spotkasz poprostu tłumy, snujące się po chodnikach. Chodzą wolnym krokiem, nie pilno im, swobodnie, wesoło zabawiają się rozmowami, uśmiechnięte i ciekawie rzucające wzrok na wszystkie strony.

To widoczne, że te tłumy w godzinach przedwieczornych letnią porą używają wywczasu i świeżego powietrza, ile go dać może ulica miejska, dość szeroka i wysadzona drzewami.

Przypatrzmy się nieco uważniej tym tłumom miejskim, jak one używają wywczasu, co mają na celu? Chcą chyba tylko wypocząć po pracy, rozprostować się po długim siedzeniu przy warsztacie lub biurku, odetchnąć cokolwiek lepszym powietrzem po długim przebywaniu w zadusznym kantorze, sklepie, lub warsztacie, użyć ruchu swobodnego po przymusowym skrepowaniu podczas pracy zarobkowej. Każdy spacerowicz pragnie chyba tego jedynie, żeby użyć mógł milej i zdrowej rozrywki, bo tylko taka odświeża siły ciała, i prawdziwie pokrzepia ducha, znużonego zarobkową robotą szarą, zmuśną.

Czy tak? Niepodobna odgadnąć pragnienia wszystkich spacerów. Ale niektórzy zbyt wyraziście ujawniają swoje zamiary na przechadzce. Oto w tłumie dość często uwijają się uśmiechnięte i niby bardzo zajęte rozmową młode dziewczątka, ładnie, a przynajmniej zalotnie, powabnie ubrane. Spacerują po ulicy chyba nie jedynie dla wypoczynku po pracy. To aż nadto widoczne. Oczkami bardzo ciekawie strzelają na prawo i na lewo, a uszkami pilnie nasłuchują, czy jaki przechodeń nie szepnie im słówka grzecznego i zapraszającego na wspólną przechadzkę. One tego pragną i ponoć głównie po to wyszły w tej porze na ulicę wielkiego miasta. Wistocie nie długo blakają się samotne, bo wnet zbliżają się do nich upragnieni młodzieńcy i starsi bałamuci, żądni swywoli zbyt rozluźnionej.

Wspólna przechadzka zaczyna się od rozmowy przeplatanej dowcipkami, żarcikami i chichotami częstemi. Potem wszyscy razem idą do kinematografu lub teatryku wesołego, wreszcie po takiej zabawie podniecającej zmysły, wstępują dla posiłku i napitku do bawaryjki lub kawiarni, a stamtąd wychodzą na ulicę lub do ogrodu, znowu niby na przechadzkę, która przeciąga się do późnej godziny w nocy i kończy się hańbą!

Tak bywa codziennie. Te zalotnie ubrane niby dziewczątka stopniowo coraz mocniej rozmiłowują się w takiej przechadzce, o niej tylko marzą, niecierpliwie wyczekując godziny wieczornej, żeby mogły rzucić wszystko i pobiedz na ulicę do kompanijki wesołej. Zazwyczaj też

pracę zarobkową zwykły wykonywać opieszale, kwaśno i wrogo, a nawet nieraz potrafią ubolewać nad sobą, że tak są nieszczęśliwe, bo muszą pracować ciężko na kawałek chleba, a przecież one wolałyby nic nie robić, tylko ciągle spacerować, uśmiechać się i bawić w gronie młodzieży dowcipnej i fundującej cukierki, kinematograf, teatrzyk, kawę, ciastka.

Po zbyt długiej zabawie, dziewczyna, późno wróciwszy do domu, radaby spać wiele godzin, ale, niestety, domownicy budzą ją wcześniej do roboty! Wstaje z trudem, niechętnie. Do pracy idzie zła, niewyspana. A znowu w pracowni roztargniona, małowówna, niespokojna, ciągle jej pilno, spogląda często w okno lub na zegar, którego skazówki, jak na złość dla niej, posuwają się zanadto powolnie. Nawet przed swemi przyjaciółkami nie tai tego, że do pracy czuje wstręt, obrzydzenie. Ale gdy kto próbuje upominać ją, przestrzegać przed niechybnem nieszczęściem, hańbą, którą ściąga na siebie przez swoje lekkomyślność, — ona wybuch gniewem, nawet łaje brzydko. Z pewnością urwałaby się z łańcucha, gdyby kto ją przykuł w mieszkaniu rodzinnem dla zatrzymania jej w godzinie wieczornej.

Dopiero wtedy czuje się „szczęśliwą,” kiedy już pełna swobody znajduje się na przechadźce w gronie swoich wesołych znajomków.

Tak, ona siebie nazywa „szczęśliwą.” I, doprawdy, nawet sporo jest młodych dziewczątek, które jej tego „szczęścia” zazdroszczą.

Czy taka dziewczyna jest szczęśliwą? Szczęściem nazywamy wewnątrzne zadowolenie,

wynikające z pomyślnego spełnienia naszych zamiarów, zgodnych z sumieniem uczciwym. Nie zaznać takiego szczęścia dziewczynie, rozmiłowanej w przechadzkach ulicznych! Ma bowiem na celu zadowolenie czego? Toć ona łaknie tylko zabawki, chwilowej rozkoszy, nawet szалу w towarzystwie spotkanego na ulicy mężczyzny. A czy nasycenie takiego pożądanego da duszy pokój? Nie. Nawet jej sumienie najpobłaźliwsze nie pochwali takiego postępowania. Wprawdzie ona nie zważa na głos sumienia swego, lecz ustawicznie poddaje się urokowi wesołych przechadzek ulicznych, jednak z czasem *musi* uleść nieuniknionym skutkom okropnym swojej lekkomyślności.

Przecież zabawki uliczne długo trwać nie mogą! Kto igra z ogniem wprędce sparzyć się musi! Niebawem na pieluszkach zjawia się nieszczęśliwa dziecina. Tak po krótkich zabawkach nastają długie płacze, narzekania i rozpacz bezdena, przyszłość mroczna, ciężka, a nawet nędzna! Dopiero poniewczasie przekonywa się występna dziewczyna, że każdy człowiek jest kowalem własnego losu. „Jak sobie pościelesz, tak się wyśpisz.” Jak wczorajszego dnia ludzka moc nie zdoła powrócić, tak popełnionych występków najserdeczniejszy nawet żal nie unicestwi. Ślady ich, nigdy nie zgładzone, trwać będą *ustawicznie* w odmienionych warunkach życia, w zawiedzionych nadziejach, w wyrzutach sumienia, w gorzkich wspomnieniach i w smutku wiecznym, skrywanym przed cudzem okiem w tajemnicach duszy...

BOLESŁAW PRUS

O M Y Ł K A.

Nie mogłem wytrzymać. Wstałem z łóżka i z wyciągniętymi rękoma, potykając się w ciemnościach o sprzęty, wyszedłem z pokoju do sieni, mówiąc przyciszonym głosem:

— Mamol... gdzie mama?...

Uderzyłem ręką o drzwi, wychodzące na podwórze, ale drzwi były zamknięte. Już chciałem wołać, ażeby kto przyszedł, gdy wtem padło na mnie z góry skąpe światło. Przypomniałem sobie pokój na strychu i wdrapałem się tam po schodach, które za każdym krokiem żałośnie skrzypiały.

Stałem przy oknie. Owiał mnie świeży oddech nocy, i pierwszy niepojęty strach zaczął stopniowo zmniejszać się, przechodząc w ciekawość,

— Nic niema — mówiłem w duchu. — Zwyczajni jacyś ludzie idą i jadą...

I wyteżyłem wzrok, kierując się odległym szmerem, który jeszcze dolatywał kiedyniekiedy. Noc nie była ciemną, ani pochmurną; był to raczej szary zmrok, nad którym unosiło

się czarne niebo, słabe i iskrzące gwiazdy, a nisko, nad horyzontem, pasek księżycy w ostatniej kwadrze, wąziutki i ponury. Przy tem świetle zobaczyłem coś, o czem nie marzyłem nawet we śnie. Na bocznej drodze, w lewo od naszego domu, sunęła, między polami — ołbrzymia żmija!... Głową już sięgała samotnej chaty, a ogon jeszcze krył się w olszynie. Wypełniała całą szerokość drogi, czołgając się powoli, w ogromnych skrętach. Od olszyny zginała się na prawo, od jaru wielkim łukiem zwracała się w lewo, około chaty znowu w prawo. Miejskami zapadała w dolny, miejscami pełzała po wzgórzach. Blask księżycy, skośnie padający na ziemię, oświetlał to niezmiernie cielsko, najeżone iglicami, których konce migotały w sposób nad wszelki wyraz dziwny. Niekiedy zdawało się, że to fala potoku, który niepojętem zrządzeniem wspina się sama na wzgórze, a czasem wyglądało jak iskierki ciemnego ognia, gdyby ogień mógł być ciemnym.

Przypadkiem spojrzałem na gościniec, który biegł na prawo do miasta, i tam, już niedaleko lasu, zobaczyłem — takiego samego potwora. Tylko ten zdawał się być jeszcze dłuższy, jeszcze grubszy i lśnił się jeszcze posępniejszym blaskiem.

Na podwórzu rozległ się szelest kroków; poznałem niankę.

A choćby nawet płocho dziewczyna *wy-
stępnie unikała* macierzyństwa, przecież wskutek
swej nieuczciwości już jest duchowo zepsuta,
przewrotna i bardzo szkodliwa: dokoła siebie
szerzy zgorzenie, kusi wielu do złego, całym
swojem postępowaniem rozpustnym sprzeciwia
się stałym dążeniom swego społeczeństwa, które
popiera jedynie rodzinę i życie rodzinne, oparte
o prawa moralne, bo tylko w takie formy ujęte
życie ludzkie zapewnia narodowi trwałą byt
zdrowy i pomyślny.

Kobi ta występna tłumi w sobie dobre za-
lety rodzinne, a pielęgnuje tylko popędy zmy-
słowe, pożąda jedynie uciechy ciała, zabawy
płochej, a stale gniewa ją, nawet oburza ład,
karność moralna; usiłuje zburzyć cały porządek,
odwiecznie uszanowany. Dlatego opinia po-
wszechna widzi w niej niebezpiecznego wroga
obowiązkowej pracy, rodziny i narodu.

Najsłuszniej świat zdawna pięknymi zda-
niami pochwalnymi słaui dobrą niewiastę, wi-
dząc w niej krzepiącą osłodę utrudzonego męża,
mocną podporę rodziny, a wreszcie potężną
obronę narodu. W dziejach Polski upamiętniło
się po wszystkie czasy wiele pięknych postaci
niewieścich, zasłużonych w każdym z trzech po-
wyższych obowiązków. Dla przykładu wymień-
my tu choćby kilka polskich niewiast dzielnych:
Królowa Jadwiga przyczyniła się do zjednocze-
nia Polski z Litwą, a tem samem dopomagała
obu narodom do podźwignięcia się politycznie.—
Wspomnijmy o Trębawli „W r. 1675 Turcy pod
wodzą Ibrachima Baszy otoczyli zamek i miasto,
grożąc im ostateczną zagubą. Dowodzący załogą

kasztelan, Jan Samuel Chrzanowski, postanowił
podać zamek nazajutrz, lecz żona jego, Zofja,
z bronią w rękę nie tylko męża i rycerstwo od
haniebnej myśli odwiodła, ale taką ich odwagą
natchnęła, że, zrobiwszy wycieczkę, wojsko
i zamek ocalili”. — Godzi się tu także wyszcze-
gólnić Dominikę z Łeskich Hołowińską, matkę
arcybiskupa mohylowskiego. Po śmierci swego
męża została z ośmiorgiem drobnych dzieci bez
żadnych środków do życia. Nie chciała powtór-
nie wyjść za mąż, mówiąc: „mogę znaleźć męża,
ale sierotom nie znajdę ojca”. A gdy znajomi
ganili jej takie postanowienie, oświadczyła pro-
stotnie: „nie zginę, bo Pan Bóg jest ojcem wdó-
wie i sierotom i pewno mnie nie opuści”. Ciężko
pracując, cierpiąc wielki niedostatek potrafiła
dzieci swe wychować starannie, i nawet dać
wyższe wykształcenie kilku synom swoim, z któ-
rych jeden, Ignacy, z czasem został arcybisku-
pem mohylewskim i napisał, jako wdzięczny syn,
„Życie mojej matki.” („Sto lat myśli polskiej”.
Tom VII str. 141).

Jeszcze przytoczę tu niezmiernie ciekawe
zdarzenie z życia pewnej włościanki. Mieszkała
razem z mężem zdale od wsi pod lasem. Zimo-
wą porą w nocy ktoś zapukał do ich chaty.
Mąż wstał i wyszedł na podwórko. Dość długo
nie wracał do izby. Gdy wreszcie przyszedł,
żona zaczęła go badać, kto pukał i czego chciał.
Wyznał przed żoną, że krewniak jego przypro-
wadził kradzionego konia i prosił o przechowa-
nie. Żona zerwała się z pościeli gwałtownie
i krótko a stanowczo oświadczyła mu, że jeśli
natychmiast nie odprowadzi z powrotem kre-

— Co to jest, Łukaszowo, tam, na gościńcu?

— Wojsko!... — odparła chrypliwym
szepem.

— Wojsko?... — powtórzyłem — Wojsko!... —
i zeszedłem na dół.

Mama już wróciła do pokoju i zapaliła
świecę. Myślałem, że mię wykrzyczy za to, że
wyszedł z łóżka i w jednej koszuli wlażłem na
strych. Ale nie robiła mi żadnych wymówek.

Sam nie wiedząc, dlaczego, zacząłem się
ubierać, a następnie już, wciągnawszy but na
nogę, położyłem się i zasnąłem. Musiałem przez
sen krzyczeć, bo mama zbudziła mnie, oglądała
mi usta i dotykała głowy.

Około dziewiętej zrana (właśnie kończyłem
jeść kaszę z mlekiem), przybiegl do nas pan
kasjer. Był nieuczestany i już w progu zawołał:

— Nie zgadnie pani, co zdarzyło mi się
dzisiaj w nocy!... Mały figiel, i ażbyście mnie ni-
gdy nie zobaczyli!... Ale... Dzień dobry pani!...
Jestem tak wzruszony, że nawet zapomniałem
przywitać się.

Pocałował mamę w rękę, mnie pogłaskał
i usiadł na krześle.

— Cóż się stało? — zapytała mama, ze
zdziwieniem patrząc na niego.

— Nadzwyczajny wypadek, jaki tylko mnie
mógł spotkać! — odparł kasjer.

I nagle dodał, wysilając się na słodką minę:

— Czy nie dostałbym u pani szklanki wody?...

— Może herbaty?...

— Z największą chęcią...

— A może z arakiem?...

— Pani taka łaskawa... Stokrotnie dzięki!...

Wnet przyniesiono herbatę, cukier i arak.
Pan kasjer upił trochę herbaty, dolał araku, zno-
wu upił i znowu dolał, potem — jeszcze raz
dolał i zaczął:

— Słyszała pani, że dziś w nocy przecho-
dziło wojsk?...

Mama skinęła głową.

— Masa wojska... masa!... Piechota, kawa-
lerja... armaty!... — dodał ciszej. — Armaty
takie wielkie, że ledwo konie mogły uciągnąć...

W tej chwili przyszło mi na myśl owo ciężkie
otczenie się, które słyszałem w nocy.

Masa wojska i masa armat, — mówił ka-
sjer, popijając każde zdanie herbatą.

— Ja — prawil — już spałem. Śniła mi
się — wtrącił niedbale — bitwa, w której od-
znaczyłem się najwięcej, gdy wtem — budzę się
i słyszę, że idzie wojsko!... zrywam się, nie tra-
cę przytomności, ale mówię w duchu: „Już po
mnie...” Wiadomo pani, — dodał ciszej — jaką
tu odgrywam rolę, a gdyby mnie schwytano...

Ostatni wyraz wypowiedział bolejącym to-
nem. Odgadłem, że bardzoby się żałował.

wniakowi konia kradzionego, ona w tej chwili wyjdzie z chaty i więcej nie wróci, bo nie chce być współniczką złodziei. Mąż doskonale znał niezłomną stanowczość swej żony. Nawet nie próbował sprzeciwić się jej. Zaraz odział się ciepło i konia zaprowadził z powrotem do krewniaka, kawał drogi od siebie. — Oto jaki potężny wpływ dobry na losy narodu, lub pojedynczego człowieka ma niewiasta zacna i woli mocnej! Ileż cichych a zbawczych spełnia ona czynów dla pożytku i chwały swojej rodziny, lub narodu! Zdawna o tem wszyscy wiedzą i nikt chyba nie zaprzeczy, że nasz pieśniarz, Kochanowski, zgoła słusznie pochwalił dobrą kobietę w znanym swoim wierszu: „Szacunek dobrej żony”, z którego tu dla pamięci powtórzmy kilka bodaj stroftek:

„Może kto ręką sławy dostać w boju, może wymową i rządem w pokoju, lecz jeśli żona męża nie ozdobi, mąż próżno robi. Kto z gospodarstwa, a kto zaś z wysługi zbierze pieniądze i z kupiectwa drugi. Jeśli się żona nie przyłoży k'temu, zginąć wszystkiemu. Żona uczciwa ozdoba mężowi i najpewniejsza podpora domowi; na niej rząd wszystek, swego męża ona głowy korona. Ona mężowym kłopotom zabiega i jego wczasu na wszystkim przestrzega, ona wybawić troskę umie z głowy słodkimi słowy. Trzykroć szczęśliwy, któremu Ty zdarzysz ten związek, Panie!”

Ale to pewna, że o ile dobra kobieta jest ozdobą i podporą rodziny oraz narodu,—o tyle zła, przewrotna i rozpustna kobieta—dziewczyna z pewnością bardzo znacznie przyczynia się do

zrujnowania, unieszczęśliwienia swego narodu. Wojna ułatwia rozpustnicy burzenie porządku moralnego w narodzie, bowiem wojna zwykle rozluźnia karność powszechną, osłabia powagę praw, rozzuchwała i nawet rozpętuje złe popędy w ludziach, utrudnia wszelkim władzom spełnianie obowiązków. Takie skutki wojny są na rękę zepsutej kobiecie—dziewczynie, ona już jakgdyby korzysta z zupełnej swobody, zbyt kuje jawnie, wrzaskliwie i swawolnie! W taki sposób staje się jeszcze bardziej szkodliwą, gdyż przez swoją obcesowość, zuchwałość i nawet bezkarność zachęca i ośmiela słabsze moralnie dziewczęta i kobiety do wstępowania w jej ślady,—a znowu żądną zabawy młodzież podnieca do rozpusty i szalu!

Tak zła kobieta druzgocze ład moralny w życiu wielu ludzi,—atoli jednak zarazem sama siebie skazuje na bardzo smutne, nawet nieszczęśliwe życie.

Czas jakiś jest niby powabną, wesołą, załotną, ale wprędce stopniowo staje się coraz wstrętniejszą dla swoich i obcych. Gdy już wyniszczyła siebie, usiłuje psuć młodzieńki i lekko-myślny dziewczęta, które nieogłędnie poddają się jej złym wpływom. Ciągłe natrętnie narzuca się wszystkim, wtrąca się do wszystkiego i wściabia swoje zdania do każdej obcej rozmowy i sprawy. Potem—już i do kieliszka częściej zagłada. A gdy już wiele złego wyrządziła, jeszcze naostatek staje się ciężarem dla skarbu, bo dla dokonczenia swego żywota nędznego idzie na koszt państwa do szpitala albo do więzienia.

— Naturalnie, pierwsza rzecz zniszczy ślady. Sięgam do portmonetki, gdzie schowałem swoją nominację, pociemku wyszukuję ją i — polykam!... No, teraz, myślę, niczego mi nie dowiodą, i spokojniej zasypiam. Uważa pani: zasypiam najspokojniej w świecie... Brm!...

Pan kasjer otrząsnął się i znowu dolał araku.

— Tymczasem, — tu zniżył głos, — niech sobie pani wyobrazi, wstaje rano, chce słudze dać pieniądze na bułki, otwieram portmonetkę i — w pierwszej przegrodzie, wie pani co znajduję?... Moją nominację!... O tę samą!...

Istotnie trzymał w ręku niebieski papierek.

— Struchlałem, — prawil — pot mnie oblał. Boże, gdyby tak w nocy zrobili rewizję!... Ale czy wie pani, co połknąłem zamiast nieszczęśliwego dokumentu?...

Spoglądał kolejno na mamę i na mnie.

— Połknąłem... papierek trzyrublowy!... Połknąłem ostatnie trzy ruble, które mi były bardzo potrzebne, a zostawiłem nominację, która mogła mnie zgubić!... Trzeba było tylko rewizji, nic więcej. Niebezpieczeństwo stało za oknem, otarło się o mnie... Przez pół godziny byłem nad grobem!...

Myślałem, że pan kasjer zemdleje z żalu nad swoim możliwym nieszczęściem, i nie wiem dlaczego, żalowałem, że nie połknął swojej nominacji.

— Także zdarzenie! — odezwała się mama.
— Więc i pani mówi o tem tak spokojnie?
— zdziwił się kasjer.

— Nic przecież nie stało się panu.

— Ale mogło... mogło się stać! — zawołał.

Chciał jeszcze coś powiedzieć, lecz potrząsnął głową. Następnie zaprowadził mamę do pieca i szepnął kilka wyrazów. Zdaje się, że mówił o połkniętych trzech rublach i że nawet w tym interesie wyszedł z mamą do drugiego pokoju na poufniejszą rozmowę.

W południe ukazał się pan Dobrzański. Mama wybiegła do niego.

Słyszał pan... dziś w nocy!... — zapytała.

Kiwnął głową.

— Dużo wojska... dużo!... — mówiła matka.

— Szli z trzech stron...

Nauczyciel uśmiechnął się.

— Wszystko dobrze!... — odpowiedział.

Wesołość jego wpłynęła na mamę.

— No, Antoś, a my siadajmy do roboty. Powiedz deklamację.

Zacząłem:

Nieszczęsna dziewczyna zaczęła od wesołej przechadzki, a doszła do otchłani występku, upadlenia i nędzy. Koniec jej nie mógł być inny. Chciała zmienić stały tego świata porządek moralny. Usiłowała dać ciału przewagę, a rozpusztę i niecną zabawkę uczynić głównem zatrudnieniem. Ściągnęła na siebie niechybną hańbę i nędzę, ale też zarazem wielu ludziom, rodzinom i społeczeństwu swemu okropne wyrządziła krzywdy.

Gdy młode dziewczę wychodzi po raz pierwszy na swywołną przechadkę, już swoim wzrokiem widzieć powinna w oddali ukazującą się przepaść okropną.

Józef Płomyk.

Listy do „Nowej Jutrzenki“.

Z Bychawy.

Nagromadziło się u nas sporo wiadomości ciekawych. Zaczniemy od czytelnicy parafjalnej, jako od sprawy oświatowej, najpilniejszej i najważniejszej. Istnieje czytelnica parafjalna dopiero kilka miesięcy, a już posiada tysiąc tomów i kilku set stałych czytelników, przeważnie dzieci i młodzieży. Czytelnicą kieruje ks. Wacław Jabłoński, wikariusz, bardzo gorliwy o szerzenie oświaty. Fundusz na czytelnicę z różnych stron napływa. A jak młodzież umiłowala tę swoją czytelnicę parafjalną, świadczy to, że już parokrotnie dziewczęta z własnego pomysłu urządziły loteryję fantową na powiększenie czytelnicy. W taki sposób

przybyła okazała sumka. Już kilka tysięcy koron nasza czytelnica parafjalna kosztuje.— Jednak przy tej sposobności warto wspomnieć o dziwnem pojęciu niektórych tutejszych osób światlejszych. Oto te niektóre osoby źle patrzą na czytelnicę parafjalną. Kiedy odbywała się loteryja fantowa na tę czytelnicę, pewne osoby nie chciały kupować biletów, mówiąc, że *niepowinny być* w Bychawie *dwie* czytelnice, tylko jedna.

Wistocie prócz czytelnicy parafjalnej istnieje jeszcze w Bychawie druga „czytelnica ludowa”. Dlaczego tym niektórym osobom światlejszym niepodoba się istnienie dwóch czytelnicy? — Z pewnością niedobne jest za dużo zjeść za dużo wypić nawet wody, bo można być topielcem, — ale jeśli byli tacy światlejsi, którzy pragnęli istnienia w Bychawie choćby tylko jednego szynku, — to z pewnością wolno, godzi się pragnąć w miasteczku nawet dziesięciu czytelnicy. Im więcej światła tem lepiej. Im więcej dobrego, tem większą pomyślność ogół osiąga. Czemuż więc te niektóre osoby na czytelnicę parafjalną tak krzywo patrzą? Ach, być może, tylko dlatego, że jest parafjalną, katolicką? Zatem niektórym osobom światlejszym chodzi raczej o interes partji, aniżeli o szerzenie oświaty. Lud polski i katolicki innego jest zdania. Lud kocha wiarę ikościół. Dlatego bynajmniej i ta druga czytelnica nie zawadza mu, ale, owszem jest miła, pożądana, więc też chętnie garnie się do niej i popiera ją swoim groszem ofiarnym. Widocznie, że nie dosyć posiadać oświatę, ale nadto jeszcze należy uszlachetniać w sobie charakter moralny, któryby potrafił uszanować każdą rzecz pożyteczną.

— *W noc księżycową, na cecorskiem błoniu,
Gdzie Żółkiewskiego spotkał los okrutny,
Jechał Sieniawski odważny i smutny,
Niebieskie oczy serce mu zraniły
I swą srogością...*

W tej chwili w pokoju drgnęły szyby.

— „Niebieskie oczy — powtórzył nauczyciel — serce mu zraniły i swą srogością pokoju zbawiły.” Czemu nie kończysz?

Szyby drgnęły dwa razy raz po raz.

— Na co się gapisz? — spytał nauczyciel. Widocznie nic nie zauważył.

— Ktoś chodzi po strychu — odparłem, zmieszany nie pytaniami nauczyciela, lecz tym odgłosem, jakiego jeszcze nie słyszałem.

— Chodzi po strychu? — powtórzył nauczyciel, podnosząc głowę.

Szyby znowu zadrżały.

— Nie, to nie na strychu, — rzekłem — to coś zrzucają...

— Co? gdzie?... Tobie się marzy?...

— Przecież okna drżą...

Nauczyciel zerwał się z krzesła przerażony.

Co ty mówisz, dziecko? — zawołał, chwytając mnie za rękę. — Gdzie oka drżą...

— Drżą, panie...

— Ty kłamiesz...

— Nie, panie, ja słyszę...

Wziął mnie za drugą rękę.

— Przyznaj się, — mówił — nie umiesz deklamacji i straszysz starego nauczyciela... To szkaradnie!

Patrzałem zdumiony, myśląc, że tracił rozum. Cóż tak nadzwyczajnego, że trochę trzęsą się szyby?

— W tej chwili weszła mama.

— Panie Dobrzański, — rzekła niespokojnie — jest coś złego...

Teraz ściany drgnęły, a szyby zadzwieczały.

Nauczyciel cofnął się.

— Bitwa — rzekł głucho.

I usiadł na mojem krześle, opierając ręce na kolanach.

Na podwórzu zrobił się hałas. Wybiegliśmy. Nasz parobek i dziewczyny rozmawiali z jakimś żydkiem, który jechał biedą z za miasta. Pokazał batem w kierunku samotnej chaty, wołając:

— Tam! tam!...

I znowu popędził konika chudego i okrytego pianą.

— Tam! tam!... — powtórzył parobek, pokazując las, na krawędzi horyzontu.

Jezu! Jezu!... — lamentowała nianka.

Jak u nas jeszcze lekceważy się dobro powszechne, a zbyt góruje złość, nienawiść i niesprawiedliwość,—przekonywa druga robotą społeczną w Bychawie—cegielnia. Chyba należałoby przypuszczać, że wszyscy tylko radować się będą z zamiaru zbudowania cegielni w Bychawie. Toć w okolicy tyje jest zniszczonych budynków od wojny, a drzewo bardzo drogie i mało go jest. Zresztą cegła niezbędna i w budynkach drewnianych! Dla dobra poszkodowanych umyśliło istniejące stowarzyszenie budowlane urządzić cegielnię. Pomyśl chyba bardzo chwalebny, pożyteczny, ze wszech miar zasługujący na poparcie wszystkich mieszkańców. Niestety, stało się inaczej, tak, jak się u nas podobno zwykle dzieje. Zamiast pomódz, ludziska wysilali się, żeby zaszkodzić, sprzeciwić się dobrej i pożytecznej robocie.

— Stowarzyszenie budowlane wydzierzało grunt w Zadębju, u gospodarza Marcina Stępnia, i już zaczęło budować na tym gruncie szopę. Dopiero kiedy stowarzyszenie przystąpiło do kopania ziemi w miejscu, gdzie miał piec stanąć, wówczas mieszkańcy Zadębja gromadnie przeszkodzili robocie, dowodząc, że ten kawałek ziemi, obrany na piec cegielni, jest gromadzki, wspólny, jeszcze nie należący formalnie do Stępnia, jakkolwiek Stępień zdawna go używa i za własny uważa. Podobno są jakieś niechęcie między Stępnem a Zadębjanami, ale co temu winno stowarzyszenie budowlane i cegielnia? Dobro powszechne chyba powinno być poszanowane nawet przez kłócących się ludzi. Owszem, stowarzyszenie chciało spór załagodzić i w tym celu usiłowało porozumieć się z Zadębjanami,—ale Zadębianie nie chcieli przybyć dla porozumienia, zawzięli się, woleli dać górę złości i nienawiści w swem sercu, aniżeli poprzeć dobrą dla ogółu robotę. Nie do uwierzenia, jak ci ludzie niektórzy nawet wykpiwali cegielnię i pogroźkami dzikimi straszili, tak im się wydała cegielnia wrogą. Oczywiście stowarzyszenie nie mogło zaniechać dobrej roboty. Upatrzyło grunt gdzieś indziej i tam już buduje cegielnię. Czas ludzi przekona, że ta cegielnia jest tylko robotą społeczną, dla dobra powszechnego i kto jej był przeciwny, słuchał raczej złośliwości, a nie rozumu i serca.

— Na ostatek wspomnijmy o trzeciej dobrej robocie społecznej, która bardzo pomyślnie się rozwija w Bychawie i dotychczas przeszkody nie doznaje, bo jeszcze nie dostała się w ręce partyjne,—o ochronce. Na jej utrzymanie łoży sejmik powiatowy. Ochroniarka, p. Władysława Dominkówna, zdolna, pracowita i całkowicie oddana działwie, już osiągnęła w swojej ochronce znaczne postępy. Obecnie dla działwy będą gotowane posiłki, bo ochronka dostała z Komitetu Lubelskiego artykuły spożywcze, nadesłane dla ubogich dzieci polskich z Ameryki. Życzymy powodzenia ochronie, ochroniarce wytrwałości, a z czasem bychawska ochronka będzie jedną z najlepszych ochronek polskich w okolicy. Tymczasem mieści się ochronka w domu kościelnym, bo Bychawie brak mieszkań. Tembar-

dziej pożądana jest cegielnia, ażeby w Bychawie zbudowano choć kilka nowych domów, bo wprędce ludziska tłoczyć się będą w mieszkaniach starych, jak śledzie w beczce.

Adamek.

Z Radeczniczy pow. Zamojskiego.

Dnia 13 czerwca b. r. odbył się w Radeczniczy odpust św. Antoniego Padewskiego, na który, dzięki sprzyjającej pogodzie, oprócz kilkudziesięciu księży, przybyło wiele tysięcy ludu, zgromadzonego ze wszystkich stron ziemi lubelskiej.

Fale gromadzącego się tutaj ludu snuły się wśród pól, łąk i wiosek jeszcze parę dni przed odpustem. Zaś w wigilję, oraz w dzień odpustu św. Antoniego Padewskiego lud szedł dzień i noc.

Odpust św. Antoniego Padewskiego w Radeczniczy był w tym roku uroczystszy niż lat poprzednich, bo przybył nań J. E. ks. biskup lubelski Fulman. Biskup Fulman wszędzie uroczystość był witany, a o godzinie 10 rano zawiątał do Mokrego Lipia, gdzie, po stosownem przemówieniu powitalnem Jakóba Raciborskiego, włościanina, przy pięknie na Jego cześć wzniesionej bramie, udał się do kościoła, skąd, po oddaniu Bogu ukłonu, oraz przemówieniu do ludu, udał się do Radeczniczy.

Do Radeczniczy J. E. ks. biskup Fulman przybył akuratnie na sumę, którą celebrował. Po sumie, posiliwszy się, udzielał Sakramentu bierzmowania. Zaś po niesporach, przemówiwszy do ludu i pożegnawszy się, odjechał w stronę Zwierzynca Ordynackiego.

Alfons Prąd.

Z pod Szczebrzeszyna.

W ostatnich czasach coraz to gorzej dzieje się tu zaczyna, o czem dawniej nawet się nie śniło, czego starzy nawet nie pamiętają, co dzisiaj się tu ujawnia.

Oto, nigdy się tutaj jeszcze nie ujawniający bandytyzm grasuje od wiosny i ludziom dokucza.

W miesiącu czerwcu b. r. wtargnęli bandyci do kilku gospodarzy we wsi Szperówce i zabrali im kilka tysięcy koron, zabili niejakiego Jarosławskiego i zbiegli, kryjąc się bezkarnie po lasach.

We wsi Sasiadce wtargnęli znów ci sami bandyci do żyda, któremu zabrawszy kilkaset rubli i koron, oraz łokciowizny na kilkaset koron. Bandyci zbiegli.

W Radeczniczy zamierzali wtargnąć do OO. Bernardynów, ale im się to nie udało.

Grasujący tu od niedawna bandytyzm jest dla tutejszej spokojnej ludności wielkim postrachem, zarówno w nocy jak i w dzień, zarówno w domu, jak i w polu przy robocie, ponieważ bandyci urządzają napady i gwałcą

Wsie: Żrebce, Tworzyczów, Sulów i kolonja Sulowska, wyrąbawszy drzewo w lesie Ordynackim, biorą się teraz do koszenia łąk dworskich na sposób bolszewicki.

Owoce w tym roku opadły, liście obsychając, opadają. Wpłynął na to stan pogody przeplatanej wiatrem, chłodem i deszczami.

Hipolit Pyłek.

Pozdrowienie dla pięknych Zakrzówianek. My, żołnierze polscy, przesyłamy pozdrowienie z Brześcia Litewskiego dla znajomych panien gminy Zakrzówek: Teofil Sar, Teofil Małek, Wojciech Sumera, Wojciech Pochwatka, Stanisław Bęgień, Franciszek Woźniak, Józef Jaros, Józef Jesionek, Józef Chałęski.

Podziękowanie.

Wielebnemu ks. prob. Zbieciowi, ks. wik. Iwanickiemu oraz org. p. Antoniemu Janczewskiemu i śpiewakom, którzy w dzień ślubu mego z p. Marią Mrozkówną, który odbył się w miejscowym kościele dn. 31 maja b. r. o godz. 10-ej wieczorem okazali mi tyle serca i bezinteresowności, składam niniejszym staropolskie serdeczne „Bóg zapłać”.

Jakób Raciborski.

Z SEJMU.

Cała Polska była zainteresowana dość dłużej w sejmie omawianiem tak zwanej „reformy rolnej” Chodziło o to, jaką ilość ziemi może posiadać rolnik, a jeśli jej ma więcej nad ilość oznaczoną, już będzie obowiązany nadwyżkę rozparcelować. Spór między postami trwał dni wiele. Wreszcie 12 lipca ogłoszono ostateczną uchwałę tej treści:

Punkt VI. *opiewa: Ustawa zabezpieczy właścicielowi dóbr ziemskich prawo do zatrzymania tylko jednego zabudowania folwarku, na którym on albo jego rodzina gospodarstwo prowadzą, przytem rodzina, nie podzielona przed 1 stycznia r. 1919 uważaną będzie za jednostkę. Zasada maksimum indywidualnego posiadania, nie podlegającego przymusowemu wykupowi, ma być przez ustawę dla poszczególnych okręgów ustaloną w granicach 60 do 180 hektarów. Najniższa cyfra odnosić się winna do okręgów przemysłowych i podmiejskich, dla części tylko zaboru pruskiego i ziem wschodnich granice te, gdzie tego będzie wymagał interes państwa, może być częściową podniesioną do 400 hektarów. Majątku nieprawidłowo zagospodarowane, przynoszące uszczerbek produkcji krajowej, podlegają całkowitemu przymusowemu wykupowi.*

Ta uchwała sejmu przeszła większością tylko jednego głosu, bo za tą uchwałą padło 182 głosy, a przeciwko niej 181. Wyniki głosowania sejm przyjął spokojnie.

ZNAJMY SWÓJ KRAJ!

skreślił J. Bochnia.

Dalej, za Olsztynem jest piękna miejscowość, Potok Złoty, gdzie wśród przeslicznych skał wypływają źródła lecznicze; dalej osada Koniecpol, nad rzeką Pilicą, założona przez Władysława Jagiełłę, w roku 1443.

W roku 1708 pod osadą stoczona była bitwa ze stronnikami Leszczyńskiego, w której poległo 2.200 żołnierzy, spoczywających w mogiłach dotąd za miastem istniejących. Kościół parafjalny bardzo piękny wystawił tu w roku 1644 Stanisław Koniecpolski, hetman wielki koronny. Dalej, zdążając w kierunku Kielc po nad kolejną Herbsko-Kielecką, napotkamy miasto powiatowe Włoszczowę. Już w czasach przeddziejowych było tu siedlisko ludzkie, gdyż historia wspomina o Włoszczowie, jako o wsi królewskiej. Miastem została ona dopiero w roku 1539, gdy Hieronim Szafranec, starosta Chęciński otrzymał przywilej od króla Zymunta I. Położone w zakątku, zdala od kolei — miasto nie mogło nigdy przyjść do jakiegos rozkwitu i w takim stanie dotąd pozostało, choć dziś przeprowadzono nieopodal linję kolejową. Dalej, osada Małogoszcz, o której już w XIII wieku są wzmianki w historii. Za Kazimierza Wielkiego, liczyło miasto 2 tysiące domów i odpowiednią ilość mieszkańców, lecz późniejsze wojny i pożary miasto doprowadziły do upadku, w jakim do dziś pozostało. Dziś liczy ono 246 domów i ludności 1900 dusz.

W powiecie kieleckim leży miasto Chęciny, o 4 wiorsty od stacji tejże nazwy odległe. Chęciny rozłożyły się u stóp góry marmurowej jeszcze w czasach przedchrześcijańskich, a na owej górze stały świątynie pogańskie, które później zburzone zostały. Już za Bolesława Chrobrego istniał na tej górze jakiś zameczek, w której mieszkańcy okoliczni szukali schronienia przed jakimiś najazdami, a w roku 1318 zamek ten był już uważany za twierdzę niezdobytą, gdyż, jak historia wspomina, Władysław Łokietek w jego murach ukryć kazał przed nieprzyjacielem skarby kościelne z Gniezna wywiezione.

W roku 1331 odbył się tu sejm, z którego szlachta wprost z krzesel siadła na koni i na Niemców wyruszyła. Zamek ten i miasto ma wiele kart w historii, o których jednak poszczególnie mówić nie będziemy.

Z dawnych fundacji jest tu jeszcze kościół parafjalny na górze, niewiadomo przez kogo pobudowany, lecz przez niestosowną przebudowę fatalnie zeszpecony. Ciekawym zabytkiem jest tu ołtarz z marmuru i alabastru, zfundowany przez wójta Fotyge, którego ciało nie naruszone spoczywa w podziemiach kościoła od roku 1680.

Przy jednej z rogatek Chęcin, w dawnych czasach istniał posąg kamienny, który całowali ci, którzy nie mieli na opłacenie rogatkowego.

WŁOŚCIANIE SKŁADAJCIE OFIARY

NA „SKARB NARODOWY”.

W okóło miasta są piękne pokłady marmurów, znane już w roku 1390, jednakże dotąd nie pomyślano o tem, by uruchomić kopalnie tego drogiego kruszcza, co wzbogaciłoby miasto i okolice i dałoby dochód krajowi. Przypuszczać należy jednak, iż wreszcie przyjdzie chwila, że ktoś z przedsiębiorców zajmie się tem.

O Jędrzejowie można powiedzieć, iż miasto to rozwija się inaczej, położone w lepszych warunkach oddawna wzrasta w dobrobyt. Dziś Jędrzejów, choć piastuje władze powiatowe, liczy się tylko osadą. Leży on przy kolei iwangrodzko-dąbrowskiej w gub. Kieleckiej. Stara to jednak osada, albowiem już na początku XII stulecia jest o niej wzmianka; osada ta wówczas nazywała się Brzeźnica. Tuż przy stacji kolejowej stoi klasztor po-Cysterski z kościołem — najpiękniejsze to pomniki budownictwa w Polsce, otoczone murami przez Konrada I, księcia mazowieckiego.



Kościół pokryty cały blachą miedzianą, wewnątrz ozdobiony malowidłami i marmurami, zbudowany z ciosu, pomimo przeróbek nie stracił swej wspaniałości. W jednej z kaplic kościoła stoi na ołtarzu trumna metalowa ze szczątkami zmarłego tu w roku 1223 błogosławionego Wincentego Kadłubka, a w klasztorze przechowuje się cęła w której mieszkał ten świętobliwy mąż. W kościele tym są najslawniejsze orgi w Polsce organy. W zachodniej stronie powiatu jędrzejowskiego leży wieś Nagłowiec, w której niegdyś mieszkał słynny pisarz polski, Mikołaj Rej, jeden z tych, co pierwsi zaczęli pisać po polsku.

Nareszcie jesteśmy w Kielcach. Kielce są miastem gubernialnem i leżą nad rzeką Silnicą. O początkach założenia Kielc niema nigdzie wzmianki. Już św. Wojciech, wędrując po Polsce, tutaj do zgromadzonego ludu przemawiał. Pierwszą datą o Kielcach jest r. 1150, gdyż w tym roku miasto zniszczone zostało przez wojnę. Było ono wówczas własnością biskupów krakowskich; posiadali oni też tutaj swój pałac modrzewiowy. Bardzo dawno istniał już w Kielcach kościół drewniany św. Wojciecha, który jednak nie wystarczał już widocznie na potrzeby ludności, gdyż w roku 1171 Gedeon, biskup krakowski, wznosił tu nową świątynię pod wezwaniem N. P. Marji, którą wkrótce wynosi do godności kolegiaty. W wieku XII, miasto było zniszczone przez zamieszki domowe pomiędzy Bolesławem Wstydlwym a Konradem, ks. mazowieckim, oraz przez najście Tatarów. Wówczas spalony był dwór biskupi.

W wieku XVII miasto cieszyło się rozkwitem. Eksploatowano okoliczne kopalnie rudy miedzianej i ołowianej, które jednak wojny szwedzkie zrujnowały. Ze starożytnych budowli pozostało: piękny zamek, oraz katedra, która odrestaurowana była w roku 1892 gruntownie kosztem 40 tysięcy rubli. W pobliżu miasta, na górze pokrytej lasami, wznosi się kościół z klasztorem, obecnie odrestaurowany, z ciekawym posągim św. Barbary, wykutym z bryły ołowiu. Malownicza ta miejscowość zwana Karczówką, jest uczęszczaną przez mieszkańców miasta.

Dalej, w stronie północnej i północno-wschodniej od Kielc ciągną się ziemie gub. Radomskiej. Ziemie te obfitują również w kruszcze, zwłaszcza w rudę żelazną, której pokłady ciągną się tu szerokim pasem. Pas ten zaczyna się od gór Świętokrzyskich i ciągnie się przez okolice Opoczna, przez Bzin, Starachowice do Bodzechowa.

W okolicy zaś Szydłowca, Przysuchy, w gub. Radomskiej, oraz Pińczowa, w gub. Kieleckiej, znajdują się piękne pokłady piaskowca, który tu wydobywają i obrabiają na różne pomniki, kamienie do różnych młynów i t. p. z czego utrzymuje się wiele rodzin.

Szydłowiec jest miastem starem, gdyż daty jego założenia nie zanotowano nawet w żadnych kronikach. Dopiero pierwszą wzmianką o Szydłowcu jest nadanie miastu praw niemieckich przez Kazimierza Jagiellończyka, udzielone braćiom Odrowążom w roku 1470.

Miasto pozostając pod tak ważną opieką rozwijało się szybko. Od Odrowążów miasto przechodziło do Radziwiłłów, księżny Sapieżyny, a w końcu do rządu. Obecnie miasto powiększa się i rozrasta; ludność właśnie trudni się wydobywaniem kamieni „Szydłowieckich”, z którego wyrabiają tu płyty, schody, oselki, stoły, ławki i inne różne drobne przedmioty. Ratusz tutaj zbudowany był w XVI wieku, zamek w roku 1629 przez Alberta Radziwiłła, który w r. 1860 przerobiony został na browar. Kościół jest również bardzo stary, zbudowany z kamienia w r. 1432 przez Odrowążów, pod wezwaniem św. Zygmunta;

posiada on kilka pięknych grobowców. Od zamku tutejszego istnieje tunel do wsi Zdziechów, gdzie znaleziono drzwi, prowadzące do lochu.

Gniazdem Odrowążów było również miasto Końskie, w teje guberni Radomskiej, przy kolei Iwangród—Koluszkowski położone. Stare to miasto, gdyż już w wieku XI są o niem wzmianki. Z rąk Odrowążów przeszło jeszcze w starożytności do Małachowskich. Obecnie jest własnością hr. Tarnowskich, którzy wiele dobrego dla miasta robią. Kościół tutejszy z kamienia ciosowego jest jednym z najstarszych kościołów w Królestwie Polskiem. Restaurowany był już w roku 1120, a konsekrowany przez biskupa Iwo Odrowąża w roku 1225. W roku 1901 postanowiono kościół ten przebudować w celu rozszerzenia go: Dobudowano część w stronę wielkich drzwi w połowie kosztem hr. Tarnowskich. Okolica obfituje w bogate kopalnie żelaza, kamienia wapiennego, kamieni młynskich; są i ślady węgla brunatnego.

(Dalszy ciąg nastąpi).

NOWINY.

Bełżyce. Staraniem miejscowego wikariusza, ks. S. Świtka zostało utworzone w Bełżycach „Koło Marjańskiej Młodzieży.” Ma ono na celu kształcenie i wychowanie tutejszej młodzieży w duchu religijno-narodowym. Koło dzieli się na dwie grupy: samokształceniową i artystyczną. Życzymy „Bełżyckiemu Związkowi Młodzieży” powodzenia w pracy i wielkiej wytrwałości!

Narodowe Zjednoczenie Młodzieży szkół średnich utworzyło się w Polsce i podjęło zadanie takie: „wychowywać się chcemy w zdrowiu, doskonałej obyczajności moralnej i szczerem, czystem ukochaniu naszej drogiej Polski.” Narodowy Związek Młodzieży wydaje swoje pismo pod nagłówkiem „Głos Młodzieży.” Adres redakcji: Warszawa Nowy Świat 12. — A sekretarjat mieści się przy ulicy Ślizkiej 7.

Kolonja Łuszczowska. Tutejsza młodzież przy pomocy swej nauczycielki, Marji Dąbrowskiej, urządziła dwa przedstawienia teatralne: odegrała „Posiew wolności” — i „Cyulik ze Zwierzynca.” Przedstawienie udało się i dochód z niego ofiarowano na skarb Narodowy. Dzielna młodzież Łuszczowska. Oby wszędzie w całej Polsce taka była.

Ojcowie kapucyni na stałe przybyli do Lublina.

Policja schwytała w powiecie Puławskim dwóch bandytów: Dudka i pomocnika jego Galusza.

Wielki Związek służby folwarcznej związał się w powiecie Łęczyckim. Przystąpiło do niego 90 folwarków. Uchwalono Związek Łęczycki przyłączyć do Polskiego Zjednoczenia Narodowego robotników chrześcijańskich.

Wyjaśnienie Hallerczyków. Ciekawe jest ono. Ogłosiła je „Gazeta Warszawska.” Wiadomo, że tu i owdzie w Polsce Hallerczycy zaczęli chwycić żydów, obcinać im brody i poły długich chałatów. O tych wypadkach takie daje uwagi ogłoszone wyjaśnienie.

1. o cześć kolegów Polaków, mianowicie pochodzących z Ameryki, Anglii i Francji jest rzeczywiście nie bardzo tolerancko usposobioną względem tutejszych żydów. Nie można się im zbyt dziwić, gdyż nie są oni przyzwyczajeni do jawnie uprawianej lichwy i wyzysku, a także brudu, jakim odznacza się część żydów w Polsce. Te same uczucia odrazy żywią koledzy nasi obcych narodowości, żołnierze włoscy, angielscy, amerykańscy i francuscy.

My pochodzący z Polski i przywykli do tutejszych stosunków, staramy się wpajać zasady tradycyjnej naszej, tolerancji innym kolegom, nawet w stosunku do tego co razić musi każdego przeciętnego obywatela Zachodniej Europy i Ameryki.

2. o w opisanych ekscesach brali udział nieliczni tylko żołnierze Polacy i to wyłącznie pochodzących z emigracji. Natomiast brali w nich udział żołnierze państw zaprzyjaźnionych, którzy właśnie przybyli z misją koalicyjną dla zbadania powodów okrzyczanych po świecie przez żydów pogromów w Polsce.”

Piorun zabił d. 8 lipca w Krasieninie (pow. Lubartowski) Jana Majewskiego.

S. p. doktor Stanisław Dobrucki zmarł w Lublinie dnia 11 lipca. Był on znakomitym operatorem i głównym lekarzem w szpitalu lubelskim św. Wincentego.

Zjazd drobnych tkaczy odbył się w Warszawie dnia 17 lipca w siedzibie Towarzystwa Przemysłu Ludowego (Warszawa, Tomka № 1.) Zjazd odbył się staraniem księdza Z. Sędzimira. Celem jego było zorhanizowanie „Związku drobnych wytwórców tkaczy w Polsce.”

Dokąd? Takie pytanie zadała „Ziemia Lubelska” do władzy w Lublinie, bo oto w nocy dnia 3 lipca z różnych stron miasta wywożono na furmankach słonię. Czyniono to w sposób skryty, a więc niedozwolony z krzywdą ludności ubogiej.

W Borystawiu znajduje się 25 tysięcy wagonów ropy naftowej, gotowej do wywozu.

Polska fabryka amunicji powstała pierwsza na Pradze, przedmieściu Warszawy. Zarządzać tą fabryką będzie kapitan, Juliusz Lelski.

Wyrok śmierci. Polowy sąd doraźny we Lwowie rozpatrywał d. 27 czerwca przez cały dzień sprawę zbrodni szpiegostwa przeciwko oficerowi ukraińskiej armii, Romanowi Szewczukowi grecko katolickiego obrządku, 24 lat liczącemu, zecerowi, pracującemu w listopadzie 1918 r. we Lwowie przy „Dile.” Schwytanego we Lwowie w przebraniu podoficera wojska polskiego. Sąd doraźny po przesłuchaniu szeregu świadków, uznał Szewczuka winnym zbrodni szpiegostwa i skazał go na karę śmierci. Dnia 2 lipca o godz. 6 odczytano mu wyrok, a wieczorem wykonano egzekucję.

Markuszów. Od paru lat pryemyślam w naszym miasteczku o założeniu Straży ogniowej. Nie miał kto się tem zająć. Dopiero ksiądz proboszcz Wiktor Jezierski zdołał zamiar chwalebny wykonać. Podał ks. proboszcz myśl urzędzenia zbiórki ofiar na utworzenie Straży. Posypały się ofiary. Dużą pomoc dała cukrownia w Garbowie. Już Straż ogniowa w Markuszowie jest zorganizowana, posiada umundurowanie i narzędzia. Podczas uroczystości Bożego Ciała wystąpiła zbiorowo dla utrzymania porządku na procesji.

Kurów. W uroczystości Bożego Ciała w naszym miasteczku grono nauczycieli odegrało ładną sztukę „Zmartwychwstanie” ułożoną przez Lorenza. Przedstawie odbyło się na korzyść Straży ogniowej i biblioteki nauczycielskiej. Podczas przerw w teatrze przygrywała orkiestra straży ogniowej. Jedną tylko należy uczynić bardzo smutną uwagę, że miejscowi żydzi gromadzili się przed domem ludowym i podczas gry teatralnej przeszkadzali rozmyślnie krzykami niesfornymi, aż musiano groźbą rozpedzić łobuzerskie tłumy żydowskie. Takie zachowywanie się żydów wyzywające, drażniące i nawet wrogie należy zganić bardzo surowo, bo można je rozumieć jako umyślne łuszenie polskiej ludności do wywołania bójek. To byłoby niezmiernie bolesne i nierozumne. Niechżeż żydzi starają się o lepszą obyczajność społeczną.

Wierzchowska. Najdostojniejszy ks. biskup Adolf Jełowicki, zwiedzając parafję Modliborzycę wstąpił gościnnie do dworu w Wierzchowiskach i tam w ganku dworskim odprawił mszę św. a potem powiedział kazanie do ludu, licznie zgromadzonego. Obiecał przybyć do Wierzchowisk dla poświęcenia nowego kościoła, który ludność okoliczna pragnie zbudować w Wierzchowiskach dość znacznie oddalonych od Modliborzycy.

Zjazd rzemieślników żydów. Dnia 9 lipca rozpoczął obrady w Warszawie zjazd rzemieślników żydowskich, pierwszy w Polsce. Minister przemysłu i handlu, Chaćcia, przysłał swego reprezentanta, wyrażając listownie żal, że sam przybyć nie może. Przemawiali posłowie żydowscy. Przeciw przedstawicielowi gminy żydowskiej (częściowo asymilatorskiej) urządzono demonstrację. Zagajający zjazd tłumaczył się że mówi po polsku, aby go zrozumiał reprezentant ministra; mimo to zebrani domagali się żargonu, w którym też już potem rozprawiano wyłączenie. Do prezydium powołano N. Priluckiego, ażebykolwiek nie jest rzemieślnikiem. Poseł Nomborg zaznaczył: „Wybitne stanowisko, jakie żydzi zajmują w Ameryce, zawdzięczają oni temu, że stopniowo porzucili drobny handel a zabrali się do przemysłu i rzemiosł”. Paru mówców zaznaczało, że „przyszłość żydów w Polsce leży w rzemiosłach”.

Powrót wygnańców. Wracają do Polski wygnańcy, których rosjanie w r. 1915 przymusowo niemal wypędzali do Rosji. Dziś bolszewicy chętnie wydalają polaków z Rosji bo w ten sposób pozbywają się ciężarów wy-

żywienia wielu biedaków, a nadto liczą na to, że niejeden wygnaniec, wróciwszy do Polski, zechce zachwalać nowe porządki bolszewickie i namawiać rodaków, ażeby i Polskę uszczęśliwili gospodarką bolszewicką. Ale z pewnością na takiej rachubie zawiodą się bolszewicy, bo nasi nieszczęśliwi tułacze patrzyli swemi oczami na okrucieństwa, bezład, nędzę, głód w Rosji z winy bolszewików i dlatego dziś, gdy już znaleźli się w Polsce dla bolszewikom przekleństwo, a swoim tu w domu rodakom dają przestrożę, aby strzegli się, jak okropnej zarazy obłędu bolszewickiego.

Uroczystości narodowe sprzymierzeńców naszych. Warszawa, stolica Polski i inne duże miasta polskie obchodziły dnia 4 lipca amerykańskie święto narodowe, a dnia 14 lipca francuskie. Szczególniej francuskie święto Warszawa uczciła bardzo wspaniale nabożeństwem, pochodami i zabawą. W ten sposób naród nasz pragnął okazać swoją życzliwość i wdzięczność narodowi francuskiemu za jego przyjaźń dla nas i pomoc, jakiej nam w ostatnich czasach hojnie udzielił. Jednak bynajmniej my, polacy, nie cenimy mniej przyjaźni i pomocy amerykańskiej, bo przecież i Ameryka podczas wojny i teraz także bardzo wielki ratunek daje naszemu narodowi. A jeżeli my przez okazały obchód u siebie, w Polsce, francuskiego święta narodowego chcemy okazać francuzom swoją cześć i przyjaźń, czynimy to głównie z wyrachowania politycznego. Ameryka daleko, — Francja bliżej nas, a przytem bezpośrednio sąsiaduje z Niemcami, które bądźco bądź zawsze, choć skrycie, ku nam będą żywiły wrogie usposobienia. I Francja również rozumie doskonale, że Niemcy i nadal wrogo, mściwi na nią zechcą poglądać. A przeto zarówno w interesie Francji jest mieć w nas sprzymierzeńców, jak i w interesie naszego narodu jest ciągle przyjaźnić się z narodem francuskim. Wzajemnie potrzebujemy siebie przeciwko wrogim, zawziętym Niemcom. Gdy radośnie i okazale obchodzimy u siebie francuskie święto narodowe, to jednocześnie francuzom dajemy dowód, że żyjemy dla nich życzliwość i wdzięczność, a zarazem dajemy Niemcom do zrozumienia, że bardzo przyjaźnimy się z Francją, a więc niech wiedzą Niemcy, że mają przeciwko sobie naraz dwa sąsiednie z obu stron narody, które wspólnie dopomagać sobie będą, gdyby Niemcy chciały wojować z którymkolwiek tych dwóch narodów. Oto dlatego my, polacy uczciliśmy święto narodowe francuskie 14 lipca.

Ofiara dla żołnierzy Hallera. Wiktor Rabciborski, dziedzic Beresteczka, ofiarował generałowi Hallercowi 100 morgów na to, ażeby generał rozdał je swoim żołnierzom inwalidom, to jest tym, którzy wskutek kalectwa, lub ciężkiej choroby, stali się już niezdolni do służby wojskowej.

Żłodzijskie podstępny. Tu i owdzie zaczęły krążyć wśród ludności pogłoski niepokojące, że trzeba wyjmować z kasy oszczędności pieniędzy, bo kasy są niepewne. Ludność po-

głoskami temi barzżo jest zatrwożona i niejedną, być może, zaufał takim pogłoskom. Otóż czemprędzej trzeba ostrzedz ludność bo te pogłoski to robota bandytów. Oni chcą, by ludziska łatwowierni wyjęli z kasy pieniądze następnie *wyjmą* łatwowiernym w nocy ze skrzyni. Takie będzie dobrodziejstwo ze złodziejskiej pogłoski. Zatem ostrożnie przed pogłoskami i ani na chwilę nie traćmy wiary w kasy nasze, bo one są bezpieczniejsze od naszych skrzyń.

Wiadomości polityczne.

Podpisanie pokoju. Dnia 28 czerwca w Wersalu pod Paryżem, w dawnym pałacu królewskim, w sali zwierciadlanej zgromadzili się przed 3-cią godziną po południu wszyscy pełnomocnicy mocarstw przeciwniemieckich, na ich czele Wilson, Lloyd-Dzordż i Klemanso. Również stawili się na czas oznaczony pełnomocnicy niemieccy: Miler i Bel razem z trzema swoimi pomocnikami. Gdy wybiła godzina trzecia minister francuski, Klemanso, przemówił w te słowa: „Otwieram posiedzenie. Mocarstwa sprzymierzone doszły do porozumienia z rządem Niemiec. Opis układu, złożony tu do podpisu, jest zgodny co do słowa z opisem, doręczonym wysłańcom niemieckim. Proszę podpisywać. Podpis położony potwierdza nieodwołalną zgodę na wszystkie żądania i warunki układu. Mamy zaszczyt prosić panów pełnomocników rządu niemieckiego, aby położyli swe podpisy”.

Po tem wezwaniu pięciu Niemców milcząco podeszło do stołu i tam każdy z nich kolejno położył swój podpis w księdze, zawierającej warunki zawartego pokoju. Dopiero po pełnomocnikach niemieckich kładli swe podpisy po kolei w porządku, zawczasu ułożonym, wszyscy sprzymierzeńcy koalicji. Pierwszy podpisał Wilson. Po nim Anglicy, po Anglikach Francuzi, Włosi, Japończycy, wreszcie Polacy i inni. Tylko Chińczycy, niewiadomo dlaczego, odmówiła podpisu. Podpisywanie zabrało godzinę czasu. Gdy już wszyscy podpisali, ponownie Klemanso przemówił krótko: „Warunki pokoju pomiędzy państwami sprzymierzonymi i Niemcami są podpisane. Posiedzenie zamykam”.

Gdy pełnomocnicy wyszli z pałacu na ulicę, tłumy ludu, oczekujące wieści o pokoju, wydały głośny okrzyk radości tryumfującej. I w tej chwili armaty dały 101 strzałów, zwiastując niejako całemu światu upragniony pokój. Wprawdzie podpisy pełnomocników swoich każdy naród poszczególny w swoim sejmie musi zatwierdzić i wówczas dopiero pokój zawarty nabiera swej mocy całkowitej, a takie zatwierdzenie nastąpić może dopiero za parę tygodni, ale bądźco bądź jest to już tylko forma. Zatwierdzenie tylko odwlecz się, ale nie zdoła naruszyć zawartego i podpisanego pokoju.

— Jakkolwiek niektóre inne narody już cieszą się z zawartego pokoju, nasz naród polski jeszcze nie może oddać się takiej radości, bo ciągle jeszcze mamy gotową wojnę z Niemcami, Czechami, Rusinami, Moskalami — bolszewikami. Niemcom nie możemy dowierzać dotąd, aż nam odstąpią nasze polskie ziemie, przyznane nam traktatem pokojowym. A Niemcy nie radzi są to uczynić w całej rozciągłości. Musimy być względem nich w pogotowiu wojennym. Gdy dopiero zobaczą, żeśmy mocni, — ułęknią się i odejdą z naszej prawowitej ziemi kochanej. Dlatego jest nam niezbędne wojsko duże, świeże i dobrym, dzielnym duchem rycerskim ożywione. Tę niezbędność jeszcze bardziej podnosi ta okoliczność, że mamy więcej bardzo groźnych wrogów: bolszewików i ukraińców w Rosji, a hajdamaków w Galicji wschodniej. Ani na chwilę tym wrogom ufać nie możemy, ani też ich lekceważyć! Nie tyle są oni mocni, jak podstępni, przewrotni.

— Władze niemieckie w porozumieniu z rządem francuskim okazują znaczną i wyraźną gotowość do załatwienia w sposób pokojowy oddania rządowi polskiemu tych ziem polskich, które traktat pokoju zobowiązał Niemców do oddania Polsce. Zatem może da się uniknąć wojny z Niemcami.

— Koalicja zażądała od rządu holenderskiego wydania jej Wilhelma. Rząd holenderski odpowiedział, że protestuje przeciw naruszeniu prawa gościnności, ale mimo to będzie musiał uczynić, czego wymagają od niego państwa koalicyjne. — Wilhelm będzie oskarżony tylko o naruszenie neutralności Belgji i Luksemburga. — Również i generał Beseler ma być wydany koalicji.

— Anglja sprzyja Litwinom, Niemcom i innym ludom, zamieszkującym pobrzeże morza Bałtyckiego, bo chciałaby i nadal tak z temi ludami, jak i z Rosją utrzymywać stosunki kupieckie. Oto Anglja, jak zresztą każdy inny naród w swojej polityce pilnuje przede wszystkim swoich korzyści. I my, Polacy, nie inaczej powinniśmy postępować.

Wiadomości wojenne.

— Tarnopol został zajęty przez wojska polskie.

— Bolszewicy wycofali swe wojska i magazyny z Mińska.

— Transport wojsk Hallera wedle „Gazety Ostrowskiej” podjęty został na nowo. W tych dniach przybyły pociągi z wojskiem Hallera z artylerją i amunicją.

— Donoszą z wiarogodnego źródła, że w Toruniu utormował się nowy zarząd miasta z d-r. Janowskim na czele. D-r. Janowski organizuje milicję, złożoną z 1.000 osób. Od dnia 12 b. m. Toruń ma przejść pod panowanie polskie. Do tej daty Niemcy wypłaciły urzędnikom państwowym pensje. W mieście panuje spokój.

— W tych dniach generał Szeptycki, dowódca wojsk polskich na froncie wschodnim, taki swój rozkaz do podwładnych ma wojsk kazał ogłosić:

„Moi dzielni żołnierze! Po kilku tygodniach pozornego odpoczynku doszedł Was mój rozkaz marszu naprzód.

I poszłście — zwyciężać!

Zadanie, postawione Wam, było trudne. Wymagało ono, bez względu na deszcze i skwar lata, długich i męczących marszów wśród ciągłych walk; dużej samodzielności dowódców i sprawności w manewrowaniu taktycznym.

Wszystko to pokonałście tak, jak tego od Was tradycja polskiej armii wymagała.

Trzy nieprzyjacielskie brygady zostały, pomimo silnego oporu, zniszczone. Jedna z nich, prawie w całości, przeszła do niewoli. Zdobyć wojenna jest znaczna: zdobyto dotąd armat 8, kilkadziesiąt karabinów maszynowych, broni, amunicji, taborów i sprzętu technicznego—wiele. Szmat kraju oswobodzono od obcego najazdu. Ludność jego ocalono od przymusowego poboru.

Oto jest zapłata za Wasz trud, poniesiony ku chwale Ojczyzny”.

Odezwa kończy się, jak następuje:

„Nie koniec walkom, wróg jeszcze nie zgnębiony, nasi bracia nie wszyscy jeszcze uwolnieni od przemocy.

Więc stać Wam dalej twardo z bronią u nogi w oczekiwaniu na dalsze rozkazy.

Obrońcy kresów!

Idąc naprzód, pamiętajcie, że celem waszym oswobodzenie, a nie zdobycie. Żądałem tego od Was zawsze, żądam i teraz.

Niech ludność uwolnionego od przemocy kraju widzi w Was, jak to bywało dotychczas, swych rodaków, lub najbliższych pobratymców, którzy chleba nie biorą, ale raczej dzielić się nim gotowi.

Zyskiwać przyjaźń i serca ludności, to Wasz obowiązek, równie święty, jak orężne zwycięstwo.

Front poleski.

Donoszą nam, iż wojka polskie po zażartej walce zdobyły węzłową stację Łuniniec. Załoga Łunińca wzmocniona była przez świeżo przybyłe oddziały marynarzy i chińczyków. Zdobycie tego punktu zaliczyć należy do rzędu znacznych sukcesów w operacjach wojsk naszych pod Mińskiem. Zwycięstwo to decyduje o wzięciu Mińska. Lada dzień spodziewać się należy wzięcia Mińska Litewskiego.

Od tygodnia prowadzone pod kierunkiem generał Listowskiego operacje na Polesiu uwieńczone zostały zajęciem Łunińca. Po zażartej walce z załogą bolszewicką, zasiloną świeżo wyborowymi oddziałami marynarzy i Chińczyków nasze wojska opanowały ten węzeł kolejowy.

Front wołyńsko-galicyski.

W odcinku Rafałówki bolszewicy przeprowadzają dalszy odwrót za rzekę Horyń i z pod Młynówka i Kołek.

W Galicji na całym froncie ożywiona działalność wywiadowcza. Na wschód od Buczacza jeden z naszych oddziałów technicznych zniszczył linię kolejową przez co uniemożliwił wycofanie ukraińskiego pociągu pancernego, który został zdobyty przez oddziały.

Front północny.

Wieczorem dn. 10 b. m. odparto atak niemiecki na Grabówko. Na odcinku Kujawskim słabszy ogień min. Na innych odcinkach bez zmiany.

Front zachodni.

Na ogół spokojnie.

Front południowy.

Słabszy ogień armatni na Mirków, zresztą spokojnie.

Dla rozrywki w wolnych chwilach.

SZARADA XXV.

ulożył Jan Bochnia.

*Druga—trzecia—czwarta—z wesołości znana,
Czwarta—szósta—miasto w pobliżu Warszawy,
Pierwsze—piąte—spotkasz u chłopca i pana.
Cała—już odgadnij, jeżeliś ciekawy,
Niezbym dawno ona tu, u nas powstała,
Ale pożyteczna bardzo wnet się stała.*

Ważne dla gospodyń! „**KRAMIK POLSKI**”.

LUBLIN, KRAK. - PRZEDM. № 58,
parter lewa strona oficyna

POLECA GALANTERJĘ, PRZYJMUJE
W KOMIS I SPRZEDAJE ARTYKUŁY
WSZELKIEGO RODZAJU. — — — —

NAJLEPSZA LOKATA KAPITAŁU

JEST POLSKA POŻYCZKA PAŃSTWOWA

Cena ogłoszeń: za wiersz drobnem pismem 70 hal.

Redaktor i Wydawca **Ks. Antoni Kwiatkowski.**

Druk, „Pośpieszna” St. Dział—Lublin.